

Pod restauracją „Czerwone Jabłuszko” stoi w sobotni wieczór hałaśliwa grupa wyrostków. Biały i Latynosów. – *How are you today?* – zaczyna mnie rozbawiona nastolatka. To symptom rozkładu tej dzielnicy. Na przykład patrzącym ze zgrozzeniem przechodniów w szaroburzych kabcikach, w dziwnych pumpiastych spodniach z powiewnego materiału w ciapki lub w olśniewająco kolorowych dresach, robi mi się ciepło na sercu. Normalnie.

---

Dziesiątki polonijnych audycji radiowych, telewizyjnych, tytułów prasowych. Organizacje polonijne z Kongresem Polonii Amerykańskiej i Związkiem Narodowym Polskim na czele. „Informator polonijny” na lata 1998-1999 liczy blisko 1200 stron... Setki tysięcy Polaków i wielka samotność tysięcy.

W autobusie nr 56, którym jadę rano po Milwaukee Avenue do Jefferson Park, widzę drzemiące, poprzytulane do szyb kobiety. Przyglądam się dłoniom jednej z dziewczyn. Są czerwone niczym piwonie. Szare, wymięte z ciągłego niedospania twarze. Po twarzach poznać można, która z nich sprząta domki od lat, która dopiero zaczyna zbierać magiczne dolary, za które wybuduje w Polsce dom z cegły, lepszy od amerykańskich, będzie jeździła BMW jak Rodowiczka i żyć będzie z bankowych procentów.

Na stacji benzynowej Shella na rogu Belmont i Milwaukee codziennie od świtu ta sama trwa giełda. Trafi się robota, czy nie. Kilkudziesięciu mężczyzn pali papierosy, popija kawę ze styropianowego kubka i czeka na swoje przeznaczenie – na kontraktorów, którzy podjeżdżają tu vanami, dzwoniąc powiązanymi na dachu drabinami. Wezmą do roboty, będzie dniówka. Co najmniej pół stówki przez dzień się zarobi.

Dla nich organizacje polonijne odgrywają rolę planety Wenus. Do radia można sobie czasem zadzwonić i pogadać na antenie. To daje poczucie

wspólnoty, chwilowe wyrwanie się z anonimowości tłumu. Moment zapomnienia o sprawach codziennych. Że paczkę rodzinie w Polsce trzeba na święta podesłać przez „Polamer”; teraz będzie taniej, bo jeszcze zdąży dojeść drogą morską, a później to już trzeba będzie lotniczą... Tylko że z pieniędzmi nie najlepiej, bo akurat domek się straciło. Dobry był, człowiek się nie narobił. Chłopy na kontraktorce też mają przez zimę nieciekawie. Najlepiej to jak kto ma robotę w szapie.

Ale nie to. Kupi się w sobotę „ucho”\*, zrobi podkład w domu, a potem pójdzie się gdzieś zabawić. Jak co tydzień będzie się można znów ubrać jak człowiek, zrobić na bóstwo. I suną „Marzałkowską” w sobotni wieczór pary piękne jak zjawy nieziemskie: ona w sukni błyszczącej po ziemi albo w kusej czarnej spódnicy i czarnych rajstopach, w żakiecie czerwonym albo zielonym, w szpilkach obowiązkowo – on pod krawatem albo na luzaka zrobiony, w koszuli samej lub, jeśli do dyskoteki w „Jedynce”, w spodniach pumpiastych i kamizelce skórzanej. Ameryka!

W chicagowskim „Dzienniku Związkowym” Robert Lewandowski cytuje fragment listu czytelnika: „...a gdyby tak podjąć akcję amnestii dla nielegalnych rezydentów (pracujących i płacących podatki nawet na fałszywych dokumentach *Social Security*) dla upamiętnienia roku 2000. Marzenia? Może, ale dlaczego nie spróbować. Kongres Polonii Amerykańskiej, Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek itp. zaprzęgnąć do akcji.”

Mało kto na Jackowie w to wierzy.

ANDRZEJ JAR

\* „ucho” – półtoralitrowa butelka mocnego alkoholu. Nazwa (nie wiem, czy jeszcze używana) wzięła się stąd, że niektóre z tych butelek mają ucho jak dzbany,

Poradnik dla tych, co wybierają się z Polski do Stanów Zjednoczonych

# TY JESTEŚ AMERYKĄ

ADAM LIZAKOWSKI

Wynaleziono tabletki na ból głowy, brzucha, krople na serce itd. Ludzkość coraz śmielej patrzy w gwiazdy i poza nie, ale jak do tej pory nie wynaleziono lekarstwa na chorobę zwaną emigracja i Ameryka. Większość Polaków na te paskudztwa choruje. Aby im pomóc, ułożyłem mały poradnik-receptę, który można stosować jako terapię wstrząsową.

Zanim tutaj przyjedziesz, chciałbym ci przypomnieć, że do Ameryki przybywali ci, którym w ich własnym kraju było źle, którzy zostali skazani na Amerykę przez innych. Ziemia paliła im się pod stopami, a nie było dla nich miejsca, w którym mogliby się schronić. Albo ci, których ponosiła wyobraźnia, że gdziekolwiek indziej jest lepiej. Albo ci, którzy uciekają przed sobą, którzy nie potrafią sami sobie pomóc w ich własnych krajach. Do której kategorii siebie byś zaliczył?

Ameryka jest mitem osnutym na wierze, że tutaj wszystko można. Interpretowanym na tyle sposobów, ile języków o niej mówi. Symbolem Ameryki jest dolar.

Ameryka jest legendą przekazywaną sobie z pokolenia na pokolenie, nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością. Jak większość legend Amerykę łatwiej jest opowiedzieć niż opisać.

Ameryka jest snem wyśnionym przez ludzi niespokojnych, którym codzienność nie wystarczała do życia. Którzy nie mieli na chleb lub którym chleb nie smakował w ich kraju.

Ameryka jest marzeniem o smaku miodu, o tym, że gdzieś indziej zawsze jest lepiej, piękniej. Marzeniem, do którego wszyscy się uśmiechamy na myśl, że możemy być częścią tego marzenia.

Ameryka jest wolnością dla tych, co nie mieli jej w swoich krajach, a także łańcuchem niewolniczym dla tych, których tutaj nie stać na nią.

Myśl o Ameryce tak, jak myśli się o raj. Mogą być w niej szczęśliwi tylko ci, których na nią stać albo na nią zasługują. Na wolność trzeba zapracować i zasłużyć sobie. Nic za darmo.

– Przez lata myślałeś o Ameryce, ale nawet jednego zdania po angielsku nie nauczyłeś się. To bardzo dobrze, rodacy pomogą ci wyżyć się nadziei już w pierwszym miesiącu. Będziesz przywiązany do nich jak więzień do swojej kuli w nogi. O wszystkim pomyślałeś, tylko nie o tym, że w Ameryce mówią po angielsku, a ty nie masz nawet słownika.

– W Polsce nauczyli cię, że mieszkasz w kraju o dużych tradycjach kulturalnych i historycznych, honorze, umiłowaniu wolności. Być Polakiem to brzmi dumnie i pięknie. To może być prawdą... ale tutaj w Ameryce Polacy Polacy słyną z ciężkiej harówki, sprzątania, to nasza amerykańsko-polska duma narodowa. Żadna praca nie hańbi. Pamiętaj o tym. Dlaczego Polacy wykonują tę najgorszą? Bo tak się złożyło. Cała Europa Wschodnia sprząta, Ameryka Południowa też, głowa do góry.

– W Polsce różni życzliwi ludzie napowiadali ci różne rzeczy o Ameryce. Naoglądałeś się filmów kręconych w Hollywood, naczałeś felietonów dziennikarzy trzymanych za szklany-

mi drzwiami Ameryki – jak jaki głupi. Niestety, tutaj nic się nie sprawdzi. Nikt nie powiedział ci prawdy, mówił banały, powoływał się na autorytety.

– Najwięcej do powiedzenia o Ameryce mają ci, co przyjechali tutaj na kilkanaście miesięcy. Nikomu nie ufaj, twoja Ameryka to bezustanna modlitwa do Boga o zdrowie i pracę. Dopiero po kilku miesiącach będziesz z dumą mówił, że pracujesz. Klaskał w dłonie, dzwonił do kraju i opowiadał o sobie takim tonem, jakim Homer pisał o przygodach Odyszeusza.

– Pierwszą rzeczą, z którą się zetkniesz w swojej amerykańskiej karierze, będzie odkurzacz, szmata na kiju i worek plastikowy na śmiecie. Nie przejmuj się, początki są trudne, pokochasz kurz, który będzie miał dla ciebie wartość złota.

– Dużo słyszałeś w Polsce o Ameryce, na pewno i o tym, że w Ameryce jest zdrowe powietrze. Tak, to prawda, wielu polskich emerytów, będących w kraju na emeryturze od lat, tutaj pracuje ciężko jak konie, i jeszcze sobie chwala pracę. Tak im Ameryka służy. – Słyszałeś, że w Ameryce dolary rosną na drzewach albo leżą na ziemi. Tak, to prawda, trzeba tylko się po nie schylać. Dlatego już w Polsce rób przysiadki, tutaj dobra zaprawa fizyczna na pewno ci się przyda.

– Nikogo tak naprawdę nie interesuje, czy masz pozwolenie na pracę, czy też nie, będziesz pracował w charakterze niewolnika, w najlepszym przypadku służącego. Nikt też nie będzie cię pytał o jakiegokolwiek dokumenty, wykształcenie, dlatego swoje dyplomy zostaw w domu. Najlepiej o nich zapomnij, tutaj mogą być ciężarem, a po co ci dodatkowo dźwigać.

– Pociesz się, że na twoim miejscu przy zlewie pracowało przed tobą pięciu magistrów i trzech docentów [...] – Nie próbuj zaprzyjaźnić się z ludźmi, z którymi pracujesz, ani nigdy nie mów źle o swojej pracy. Może to być wykorzystane przeciwko tobie. Pamiętaj, że zawsze jest więcej chętnych do pracy niż pracy.

– Rodzina czy znajomi, którzy cię do Ameryki zaproszą, wyrządzą ci wielką krzywdę, ale ty tego jeszcze nie wiesz. Dopiero będąc tutaj o tym się przekonasz, na razie jesteś im wdzięczny. Gdy będziesz tutaj, oni będą tobie wdzięczni, jeśli zapomnisz ich numer telefonu.

– Po pół roku szczęśliwej pracy po 12 godzin stać cię będzie już na wynajęcie mieszkania na parterze, ale piwnica, w której mieszkasz, spodoba ci się, poza tym po co tyle dolarów wyrzucać. Zaoszczędzone dolary w piwnicznej izbie dadzą ci splendoru w Warszawie, przyjaciele będą ci zazdrościć. One staną się kością niezgody między tobą a nimi.

– Po roku wygaśnie ci wiza, pierwsze marzenia o dużych pieniądzach masz już za sobą. Rodacy nauczyli cię miłości do rodziny i ojczyzny. Żona w Białymstoku będzie najdroższym skarbem, a Polska wspaniałym krajem, w którym trudno żyć. Przestaniesz się dziwić wszystkiemu, staniesz się wyrozumiały dla bliźniego. Jeszcze nie będziesz rozumiał Ameryki, ale docenisz wartość swoich rąk. Nastąpią pierwsze objawy choroby emigracyjnej. Co to takiego jest? Rozpoznasz ją po



trzech latach pobytu za granicą.

– Najwyższy czas pomyśleć o sobie, życiu, rodzinie i właściwie po jakimś czasie diabła ja tutaj przyjechałem? Jaki jest sens mojej tutaj wycieczki? Jaką cenę muszę zapłacić za rozłąkę? Czy to wszystko się opłacało? Dojdiesz do wniosku, że nie. Lepiej było siedzieć w domu. Ale teraz jest już za późno. Co robić?

– Z czasem państwo polskie potraktuje cię jak obcokrajowca, żona jako źródło dochodów, a dzieci jako przetarg i powód do zazdrości w rozmowach z rówieśnikami. Amerykańska demokracja, która w Polsce śniła ci się po nocach, wykorzysta cię do maksimum. Twoja bezbronność wobec prawa i rodaków to najlepsza lekcja życia, za którą zapłaciłeś najwyższą cenę, ale, niestety, niczego się nie nauczyłeś.

– Ułożysz sobie osobiste życie z kobietą, której nawet nie lubisz, cóż dopiero mówić o miłości, ale będziesz szczęśliwy. To fenomen emigracji, stać cię będzie na dużo więcej niż w Polsce, ale będziesz potrzebował dużo mniej. Nie będziesz miał prawa do zasiłku, pomocy społecznej, bezrobocia, ubezpieczenia medycznego ani emerytury czy renty, ale będziesz szczęśliwy.

– W listach do rodziny ani słowem nie wspomnisz, że ciężko, że tęsknisz, że jest ci źle. Napiszesz: „wracam na wiosnę”, „po Nowym Roku”, „za niedługo”. Dlatego jeszcze przed wyjazdem z kraju uświadom sobie, że tutaj może i zarobisz, ale się nie opłaca wyjeżdżać. Jak to ci wytłumaczyć? Stracisz rodzinę i przyjaciół. Nie wiem, najlepiej szukaj Ameryki w Polsce, ale tak naprawdę to ty jesteś Ameryką dla siebie i swojej rodziny. Bądź własnym Kolumbem i odkryj Amerykę dla siebie w sobie. Najlepiej na tym zarobisz. Proszę, wierz mi.

„Plus Minus” („Rzeczpospolita”) nr 8 (321), 20 – 21 lutego 1999

ADAM LIZAKOWSKI

## Zielona karta

Gdy otworzył list z nadrukiem Urzędu imigracyjnego to z wrażenia usiadł. Wiadomość dotarła do niego jak huragan. Obezwaładnia i połamała psychikę: Wstrzymał oddech, rozplątał się jak dziecko. On rzeźnik ćwiartujący zwierzęta od ośmiu lat (zimno chłodni powykrzywiało mu palce a skóra twarzy nabrała koloru ołowiu) człowiek bez pięknych wspomnień emigracyjnych namiętności i pragnień – otrzymał zieloną kartę. Choć dawno wyżył się swoich marzeń szaleństwa i rozpędu życiowego otrzymał zieloną kartę, oczy kiedyś wyblakłe zobaczyły zielony kolor życia, uszy o przytępionym słuchu – usłyszały dobiegające z dala głosy, nikt już nie będzie wyzywać go od „Pollack”, tępych emigrantów, przybłędów, teraz będzie mógł się odszczekać – przecież otrzymał zieloną kartę, ciało jego zrozumiało, krew uderzyła do głowy, zbyt gorące litery parzyły w oczy, serce, którego myślał, że nie ma, oszalało.